Nr. 91 Racibórz, piątek, 3-go sierpnia 1917 Rok XXIX

Nowiny Raciborskie

Telefon Nr. 253. **Pismo dla ludu polsko-katolickiego.** Telefon Nr. ...

»NOWINY RACIBORSKIE« z bezpłatnym dodatkiem »Gość Świąteczny« wychodzą trzy razy w tydzień, w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na poczcie 1 markę 50 fen., z dostarczaniem w domu przez listowego 1 markę 74 fen.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń, a 60 fenygów od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie.
Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Przy rozpoczęciu 4-go roku wojny.

Cesarz do narodu niemieckiego.

Berlin, 31-go lipca. Urzędowo.

Trzy lata ciężkiej wojny leżą poza nami. Z boleścią wspominamy naszych zmarłych, z dumą naszych bojowników, z radością wszystkich pracowników, z ciężkiem sercem tych, którzy jęczą w niewoli.

Ponad wszelkiemi myślami atoli góruje silna wola, żeby tę walkę sprawiedliwej obrony doprowadzić do pomyślnego końca.

Nasi nieprzyjaciele wyciągają rękę po kraj niemiecki. Nigdy oni go nie dostaną. Pędzą oni bezustannie nowe narody przeciwko nam. To nas nie ustrasza. My znamy naszą siłę i jesteśmy zdecydowani jej użyć. Chcieliby nas widzieć u swoich nóg słabych i bezwładnych, lecz nie zmogą nas.

Nasze słowa pokoju natrafiły z ich strony na szyderstwo. Teraz dowiedzieli się znowu, jak Niemcy umieją bić i zwyciężać. Po całym świecie oczerniają niemieckie imię, lecz sławy czynów niemieckich nie zdołają zgładzić.

I tak stoimy niewzruszeni, zwycięzcy i bez trwogi przy zakończeniu tego roku. Ciężkie doświadczenia mogą nas jeszcze czekać. Z powagą i ufnością idziemy im naprzeciw. W trzech latach ogromnych sukcesów stał się naród niemiecki silnym przeciwko wszystkiemu, cokolwiek wrogowie mogą wymyślić. Skoro nieprzyjaciele chcą przedłużyć cierpienia wojny, to dadzą one im się więcej odczuć, jak nam.

Co w polu dokonuje front, za to kraj odwdzięcza się niestrudzoną pracą. Jeszcze musimy dalej walczyć i kuć broń. Ale jednego może być naród niemiecki pewnym: Nie za cień próżnej ambicyi przelewa krew naród niemiecki, ani też zań naraża się pilność niemiecka, nie za plany zaborów i ujarzmienia, tylko za silne i wolne państwo, w którem dzieci nasze żyć mogą bezpiecznie.

Tej walce poświęćmy wszystkie nasze czyny i myśli. To niech będzie naszym ślubem w tym roku.

W polu, 1-go sierpnia 1917 r.

Wilhelm I. R.

Cesarz do armii, marynarki i wojsk kolonialnych.

Skończył się trzeci rok wojny. Liczba naszych nieprzyjaciół wzrosła, lecz nie wzrosły ich widoki zwycięstwa.

Rumunię pobiliście w roku zeszłym. Państwo rosyjskie drży obecnie ponownie pod waszemi ciosami. Oba te państwa poniosły skórę swą na targ w interesie innych a teraz krew z nich uchodzi.

W Macedonii oparliście się silnie zapędom nieprzyjacielskim. W potężnych bitwach na zachodzie pozostaliście panami położenia. Mocno stoją wasze linie, które bronią drogiej ojczyzny od zgrozy i spustoszeń wojennych.

Także i marynarka moja odniosła sukcesy ogromne. Odebrała ona nieprzyjaciołom panowanie na morzu i zagroziła ich nerwom życiowym.

Zdala od ojczyzny małe wojsko niemieckie utrzymuje kolonie niemieckie przeciw kilkakrotnej przewadze nieprzyjaciół.

Po stronie waszej i wiernych waszych sprzymierzeńców będą także sukcesy w roku przyszłym. Naszem będzie ostateczne zwycięstwo.

Sercem wzruszonem dziękuję wam w imieniu mojem i ojczyzny za to, coście także w ostatnim roku wojny zdziałali. Ze czcią wspominamy przytem o zmarłych i poległych, którzy dla wielkości i bezpieczeństwa Niemiec oddali życie.

Wojna toczy się dalej. Jest ona nam narzucona. Walczymy za byt nasz i przyszłość naszą ze stalową energią i z niezachwianem męstwem. Wraz ze wzrastającem zadaniem wzrastają nasze siły. Nikt nie zdoła nas zwyciężyć, my chcemy zwycięzyć. Bóg będzie z nami!

W polu, 1 sierpnia 1917 r.

Wilhelm.

Cesarz do bohaterów w Afryce Wschodniej.

(wtb.) Do komendanta wojsk kolonialnych w Afryce Wschodniej, pułkownika v. Lettow-Verbeck wystosował cesarz Wilhelm następujące orędzie: Nie mogę pominąć rozpoczęcia czwartego roku wojny, aby Pana, mój kochany pułkowniku i dzielnym Pana wojskom nie wyrazić ponownie mego podziękowania i nieograniczonego uznania za wasze bohaterskie postępowanie. Wzmocniony duchem obowiązkowości podjąłeś Pan z nieustraszonem i pełnem ufności męstwem tę nierówną walkę i przez trzy lata bronisz Afryki Wschodniej z niezmordowaną siłą. Liczne zwycięskie bitwy i utarczki są mi dowodem, że w ciężkich chwilach losu stał tam na placówce człowiek dobrany.

W wiernej łączności z moim gubernatorem i z całą ludnością obszaru kolonialnego zdołał Pan wykonać potężne wymagania koniecznej obrony mimo ciężkich niedostatków i wytrzymać trzy ciężkie lata narzuconej walki pod gorącem słońcem Afryki. Nigdy świat nie oczekiwał tego, co umożliwiła Pańska żelazna siła woli.

U progu nowego roku wojennego wspomina wdzięczna ojczyzna wraz ze Mną z wiernością i podziwem swych dalekich bohaterów i ich zwycięskiego dowódzcę, których ciche czyny obowiązku stanowić będą zawsze wzór jaśniejący w historyi wojny. Niech Bóg nadal błogosławi waszej broni.

Wilhelm.

Wielka kwatera, dnia 31-go lipca 191..

BEZWIEDNA ZBRODNIA.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

— Nie, mój przyjacielu, to wcale nie wszystko jedno — powiedział gospodarz domu. — Kalkuta leży po jednej stronie świata, a Anglia po drugiej. Za dwa tygodnie przyjdzie poczta z naszego kraju, będziesz więc miał statek angielski, jeżeli chcesz tego koniecznie. Okręt zaś tu stojący odpływa do Kalkuty dzisiejszego jeszcze wieczora.

Zanim skończył, tlejąca przed chwilą iskierka powieki znikła z twarzy biedaka. Nieszczęśliwy patrzył znów w stronę morza wzrokiem, który zdawał się przenosić w dal niezmierzoną.

— Jeżeli nie obawiasz się go, Alicyo, to zatrzymamy go u siebie — odezwał się Ryszard. — Może z czasem potrafimy dowiedzieć się czegoś o nim.

— O, nie obawiam się go teraz bynajmniej, mój drogi. Jest zupełnie nieszkodliwy. Ciekawam tylko bardzo, do kogo on należy.

Przez cały dzień leżał nieopodal w cieniu, spoglądając nieustannie niespokojnym wzrokiem w stronę morza i śledząc wszystkie ruchy okrętu, który spoczywał tak blisko wybrzeża, iż można było słyszeć nawoływanie się załogi do roboty.

Zapadła noc, z kilku godzinami tak ponurych ciemności, jak podczas plag egipskich, a potem łagodne światło księżyca zalało ziemię, nadając czarodziejski pozór całej wokoło naturze. Ryszard Adair, smutny, zaniepokojony, spał tej nocy źle bardzo.

Nadwątlony stan zdrowia żony i obawa, iż może nie będzie mógł uwieźć jej w porę z tych miejsc złowrogich, nie pozwalał mu zasnąć.

Wyszedł na werendę i począł krążyć wokoło domu. Z rozmaitych stron dolatywały jego słuchu przeróżne odgłosy. Wszystkie te jednak dźwięki uwydatniały wyraźniej jeszcze głęboką ciszę nocy. Ochrypły ryk i ponure wycie zwierząt, jakich nie znają ani lasy, ani łąki Anglii, wstrząsały nieustannie powietrze, wraz z odzywającym się kiedyniekiedy przeżaźliwym krzykiem papug i mruczeniem przebudzonych małp, przypominającemi biednemu Ryszardowi, ile tysięcy mil dzieliło go od ukochanej ojczyzny.

Tuż nieopodal spoczywały postacie czarnych sług jego, śpiących na matach pod odkrytem niebem głęboko i spokojnie. W najzaciszniejszym zakątku, osłoniętym od chłodu nocy i światła księżyca, znajdowało się legowisko, na którem spoczywał nieproszony gość Adaira.

Przechodząc poraz pierwszy obok tego miejsca, Ryszard, zatopiony w smutnej zadumie, nie spojrzał nawet w tę stronę; wkrótce jednak przypomniał sobie biednego przybłędę i posunął się w ciemny ów zakątek.

Miejsce było próżne; na posłaniu nikt nie leżał. Człowiek ten uszedł, a rozbudzona i pytana służba nie umiała powiedzieć, dokąd i kiedy.

Z brzaskiem dnia rozpoczęto poszukiwania, ale nie można było nic odkryć. Znikł zarówno nagle, jak ukazał się, nie pozostawiając najlżejszego śladu co do kierunku swej drogi.

Okręt, stojący od kilku dni w przystani, odpłynął także. Nocą rozwinął swe żagle i odbił od brzegu; może więc i ów człowiek odpłynął z nim razem, inaczej bowiem niepodobna było wytłomaczyć sobie jego zniknienia.

Ale i ostatnie to przypuszczenie zdawało się niedorzecznem zupełnie. Okręt znajdował się zbyt daleko od lądu, aby można było dostać się na jego pokład bez łodzi, a oprócz tego gromady rekinów, krążące nieustannie wokoło niego, odstraszyłyby najodważniejszego nawet pływaka.

Ryszard Adair, uczyniwszy wszystko, co mógł dla odszukania nieszczęśliwego, zniechęcony niepowodzeniem, zaniechał wreszcie dalszych starań.

Wiele miesięcy upłynęło, zanim mieszkańcy kolonii dowiedzieli się o dalszych losach nieszczęśliwego przybłędy, a to, co usłyszeli, wysoce było nieprawdopodobne. Pani Adair poczytałaby najniezawodniej pojawienie się jego za nadprzyrodzone jakieś zjawisko, gdyby nie to, że oprócz niej i inni go widzieli.

Opowiadano, że gdy ów okręt odpłynął już daleko od brzegu i załoga przygotowywała się do wesołej zabawy, przyjętej w żeglarskich zwyczajach, z powodu przepłynięcia równika, jeden z ludzi zwijający liny ujrzał pod ich stosem jakieś ciało ludzkie. Postawiono je na nogi. Człowiek obejrzał się wokoło błędnym wzrokiem, a potem wyciągnął ręce do kapitana.

— Anglia! — zawołał błagalnie.

— Zawieźć cię do Anglii?... Czy to chciałeś powiedzieć? — zapytał.

— Tak... o tak!

— Ja tam nie pojadę wcale. Płyniemy do Kalkuty... W jaki sposób dostałeś się na pokład?

— Pływać.

Głos miał nierówny, podobny do dźwięków wydobywanych z nadzwyczajnym trudem przez głuchoniemych, gdy mówią, i na razie nie można go było zrozumieć.

— Jak? — zapytał powtórnie kapłan.

— Pływać.

I rękami uczynił lekki ruch, dla objaśnienia tego, co chciał wyrazić.

— Skąd, człowiecze?... Po wodach tego morza nie mogłeś chyba przepłynąć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WOJNA.

Pochód w Galicyi.

(wtb.) Berlin, 31 lipca. We wschodniej Galicyi Rosyanie ustawili się na wschód od rzeki granicznej Zbrucz, który wojska sprzymierzone przekroczyły na szerokim froncie w kilku miejscach. Koło Turudża skręca się front na południowy-zachód przez Korolówkę, Horodenkę, Kisilinę, Stecowę do Czeremoszu, otaczając szerokim łukiem okolicę Czerniowiec. W tem miejscu czynią Rosyanie wszystko, by uniknąć otoczenia. Najlepsze wojska, bataliony śmierci i nowo utworzone rewolucyjne bataliony wolności, równości i braterstwa tam się znajdują.

O wzgórza lesiste między Zbruczem a Dniestrem, między Dniestrem a Prutem i nad Czeremoszem walczy się zacięcie. Ale żaden opór nieprzyjaciela nie może wstrzymać naszego pochodu i Rosyanie szybko opuszczają pozycye pod ogniem naszej artyleryi polnej i naszych ciężkich bateryi, ciągniętych jak najgorszemi drogami. Nasza piechota następuje Rosyanom na pięty i otwiera silny ogień na nieprzyjaciela, ilekroć się gdzie usadowi. Kontrataki Rosyan unicestwia nasz szalony ogień maszynowy. Na różnych miejscach, gdzie opór Rosyan był silniejszy, spotkaliśmy w naszym pochodzie szerokie pola, zasłane trupami. W Karpatach lesistych posuwamy się wciąż naprzód dolinami Górnego Seretu, Suczawy i Mołdawy.

Wiedeń, 31 lipca. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Rozluźnienie rosyjskiego frontu w Karpatach rozszerzyło się ku południowi o blisko 20 klm. Wśród wytrwałych walk starają się tam wojska austro-węgierskie przez dolinę Mołdawy posunąć w kierunku na Kimpolung. Także w bocznych dolinach Suczawy, Seretu i Czeremoszu upartą walką zyskujemy teren. Posuwanie się w tych obszarach jest nader utrudnione przez to, że doliny przedgórza karpackiego, wysokiego na 1200 metrów, mają formę defile. Chociaż góry nie są dla naszej bohaterskiej piechoty nieprzezwyciężonym wałem, lecz posuwanie się, zwłaszcza naszej artyleryi naprzód, może się odbywać tylko nielicznemi drogami. Nasze linie biegną teraz mniej więcej od Dorny Watry, na zachód od Waleputny, w dolinie Putny, potem na zachód od Fundul Mołdawi przez Breaza, wzdłuż górnej Mołdawy, Szipotu, potem przez Wyżnicę, wzdłuż doliny Czeremoszu. Także między Dniestrem a Prutem przeciwnik, kilkakrotnie już pobity, stara się wciąż w nowych stanowiskach stawić czoło. Natomiast między Zbruczem a Dniestrem siła Rosyan, dotychczas jeszcze opierająca się, została teraz złamaną. Wszędzie muszą ustępować przed energicznym atakiem naszych wojsk, wyższych ponad wszystkie pochwały. Dlatego w dół od Skały obszar między Zbruczem a Dniestrem będzie wnet wolny od nieprzyjaciela.

Trzy lata walk napowietrznych.

(wtb.) Ze strony miarodajnej donoszą, że w ciągu minionych 3 lat wojny koalicya utraciła 2298 samolotów, podczas gdy państwa centralne — 683. W tej liczbie w pierwszym roku wojny 1914 koalicya utraciła 9 samolotów, w roku 1915 — 131, w roku 1916 — 784, w bieżącym roku 1917 — 1374.

Walki na zachodzie.

(wtb.) Berlin, 31 lipca. Na froncie flandryjskim rozgorzała w dniu 31. lipca rano walka piechoty. Silne kontrdziałanie niemieckie, które zburzyło liczne baterye angielskie i Anglikom ciężkie zadało straty już w okresie przygotowawczym bitwy flandryjskiej, usiłowali Anglicy powetować przez stawienie do walki wszystkich rezerw armat i materyału wojennego. Rzucano w walkę wciąż nowe baterye, podczas gdy eskadry lotnicze angielskie wysilały się, aby przez loty wywiadowcze i rzucanie bomb przygotować rozpoczynającą się ofenzywę. Podczas gdy ogień angielski trwał przez całą noc na 31. lipca z największą gwałtownością, wzmógł się o godzinie 5 rano między Steenstraete a rzeczką Lys do siły huraganowej. O godzinie ½7 ruszyła piechota angielska na całym froncie w silnych masach do ataku. Bitwa rozgorzała na dobre.

W Artois ogień artyleryi utrzymał się w dotychczasowej sile. Próby ataków angielskich zostały naszym ogniem niszczącym wstrzymane.

Na froncie nad Aisną spowodowały nowe ataki w dniu 30. lipca dalsze daremne a ciężkie straty zdziesiątkowanej piechoty francuskiej.

Dziwnym telegramem z Lyonu z dnia 30. lipca przed południem usiłuje rząd francuski odwrócić uwagę publiczności od tej nowej klęski, powtarzając po raz setny wiadomości o zdobyczy jeńców i dział w bitwach kwietniowych i majowych w sposób przesadzony i nieprawdziwy. Jak dalece zaniepokoić musiały publiczność francuską kontrataki niemieckie na froncie nad Aisną, które wzdłuż Chemin des Dames wyparły Francuzów z roli atakujących do roli obrońców, wynika to z dalszych wywodów wspomnianego telegramu. Francuzi twierdzą tam, że Chemin des Dames stało się drugiem Verdun. Mniemano dotąd, przynajmniej w Niemczech, że Niemcy znajdują się koło Chemin des Dames w defenzywie, i że przeciwnie Francuzi próbowali tu w dniu 19. kwietnia przerwać front niemiecki i przez potężną ofenzywę oswobodzić zajęte obszary i dotrzeć aż do Renu.

Niemieckie kontrataki miały jedynie za cel odzyskać z powrotem poszczególne ważne punkty terenu, utracone w pierwszych dniach ataku. W jak wysokiej mierze cel ten został osiągnięty dowodzą jasno urzędowe francuskie wywody, które walki wiosenne nad Aisną i w Szampanii nazywają drugiem Verdun. Podania o rzekomych stratach niemieckich nie zrobią także wrażenia, ponieważ naprzeciw 71 dywizyom niemieckim, które podaje telegram francuski, stoi 120 dywizyi francuskich, które w strasznych krwawych atakach francuskich w kwietniu i maju po części doszczętnie zostały zmiażdżone.

Nad Zbruczem.

Wojska rosyjskie wycofały się pod Husiatynem na lewy brzeg Zbruczu. Prawdopodobnie będą one usiłowały przeszkadzać wojskom sprzymierzonym w przeprawie przez tę rzekę. Pamiętać bowiem należy, iż jeszcze na początku wojny Rosyanie przygotowali nad Zbruczem nadzwyczaj silne stanowiska obronne na wypadek ewentualnej ofenzywy austro-węgierskiej.

Z chwilą przekroczenia Zbruczu wojska niemieckie i austro-węgierskie staną na terenie gubernii podolskiej. Jest to jedna z najbogatszych gubernii Rosyi południowej. Powierzchnia przedstawia w ogólności wielką urodzajną równinę, poprzerzynaną licznemi wzgórzami, wąwozami, korytami rzek, z których główniejsze są Bug i Dniestr, zasilane licznymi dopływami. Nieliczne lasy składają się z debu, osiki, wiązu, jaworu, klonu, grabu, brzozy, kruszyny, olszy i miejscami buku. Z rzeczy kopalnych znajdują się: kamień wapienny, granit, gips, glina w różnym gatunku, piryt, kamień litograficzny i saletra. Grunt składa się głównie z czarnoziemu (około dwóch trzecich całej powierzchni), zmieszanego niekiedy z piaskiem, gliną, marglem i kamieniem wapiennym. Z płodów rolnych udaje się wybornie: pszenica, kukurydza, a także winogrona, chmiel i tytuń. Główne zajęcie mieszkańców stanowi rolnictwo i hodowla bydła. Słynne są woły podolskie, które przed wojną wywożono w dużej ilości do Królestwa i Niemiec. Przemysł reprezentują cukrownie, gorzelnie, młyny i fabryki sukna. Gubernię podolską zamieszkują Małorusini, Polacy i żydzi.

W bezustannym pochodzie naprzód wojska sprzymierzone odzyskały dotychczas około 10 000 klm. kwadratowych zajętego przez Rosyan terenu. W rękach rosyjskich pozostaje jeszcze 15 5000 kilometrów kwadratowych, z czego na Bukowinę przypada 10 000 klm. kw. i na Galicyę 5500 klm. kw. Prawdopodobnie i te posiadłości zostaną odzyskane.

Koniec wyprawy soluńskiej?

Prasa koalicyi wyraża się naogół bardzo wstrzemięźliwie o przebiegu konferencyi bałkańskiej w Paryżu; w formie domysłników podaje jednakże, iż koalicya zaniecha dalszej wyprawy soluńskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szczegóły opróżnienia Macedonii omówione zostaną niebawem w Londynie.

Obawa łodzi podwodnych.

Według nowojorskiej depeszy „Timesa" z dnia 23 lipca ogłasza dziennik amerykański „Sun" artykuł wstępny, zatytułowany: „Ogłoście liczby strat tonażu zatopionych okrętów". W artykule tym powiedziano między innemi:

„Skoro naród amerykański ma uświadomić sobie w pełni niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, w takim razie musi on dowiedzieć się z najzupełniejszą dokładnością liczby zatopionych okrętów. Wówczas dowie się on, że niebezpieczeństwo ze strony łodzi podwodnych jest tuż-tuż koło nas i grozi ono nietylko innym narodom, ale również narodowi amerykańskiemi bezpośrednio, synom jego, udającym się za ocean, grozi też sukcesom wojsk amerykańskich, grozi wreszcie urzeczywistnieniu amerykańskich celów wojny. Dopóki nie jesteśmy w stanie przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu oraz zmniejszyć je, dopóty każdy okręt przewożący wojska amerykańskie, albo też wiozący dla tych wojsk amunicyę i środki żywności, jest wystawiony na bardzo poważne a zgoła zbyteczne niebezpieczeństwo, którego rozmiarów chyba nie potrzeba specyalnie podkreślać.

Niebezpieczeństwo łodzi podwodnych da się zmniejszyć wówczas tylko, gdy wspólnie ze sprzymierzeńcami zajmiemy się energicznie całą tą sprawą; ale pamiętajmy, że żadne zło nie może być usunięte, zanim się go dokładnie nie zrozumie. Otóż właśnie bolesna sprawa nieprzyjacielskich łodzi podwodnych nie jest dotychczas należycie zrozumianą i uświadomioną, a to dlatego, ponieważ admiralicya angielska nie ogłasza strat w sposób dla wszystkich zrozumiały. A wszak wojna podwodna jest obecnie jedyną sprawą, mającą znaczenie rzeczywiście doniosłe."

Żniwo łodzi podwodnych.

(wtb.) Berlin, 30 lipca. Jedna z naszych łodzi podwodnych, komendant kapitan Steinbrinck, zatopiła w kanale Angielskim 26. lipca torpedą wielki krążownik angielski o 4 kominach, z klasy Diadem (11 150 ton), eskortowany przez kontrtorpedowce.

(wtb.) Berlin, 31 lipca. Nowe sukcesy łodzi podwodnych w kanale Angielskim i na oceanie Atlantyckim: 22 500 ton. Pomiędzy zatopionemi okrętami znajdowały się: eskortowany przez dwa parowce rybackie, uzbrojony angielski parowiec tank „Cuyahoga", 4586 ton, angielski parowiec „Tamele", 3924 ton, i naładowany, jak się zdaje, materyałem wybuchowym wielki parowiec.

Japońska flota na morzu Śródziemnem.

Prasa angielska zamieszcza sprawozdanie japońskiego attache marynarki, że oddział floty japońskiej przybył do morza Śródziemnego, odprowadzając angielskie statki transportowe, przyczem w dniu 22. lipca po południu zauważył nieprzyjacielską łódź podwodną. Podczas gdy część floty japońskiej ochraniała parowce angielskie, druga część zaatakowała łódź podwodną, niszcząc jej peryskop. W czasie dalszego pościgu łódź została zatopioną.

Czwarta kampania zimowa.

(wtb.) Berlin, 30 lipca. „Lokal Anz." donosi z Wiednia, iż wedle „Secolo" konferencya aliantów w Paryżu postanowiła stanowczo prowadzić czwartą kampanię zimową i przedsięwzięła potrzebne ku temu kroki.

Sprawozdanie niemieckie.

(wtb.) Berlin, 31 lipca, wieczorem. (Urzędowe.) Podjęty dziś we Flandryi na froncie 25 klm. z obu stron Ypern pierwszy atak angielski został odparty. Po zmiennych, zaciętych walkach nieprzyjaciel, atakujący przemożnemi i zwartemi siłami musiał zadowolić się zajęciem pozycyi lejowych w naszej strefie obronnej. Koło Chemin des Dames podjęty silny atak przyniósł nam w zysku ważne pozycye górskie pod Cerny i przeszło 1500 jeńców francuskich.

Na wschodzie dalsze sukcesy wojenne po obu brzegach Dniestru i Prutu oraz w Karpatach lesistych.

(wtb.) **Główna kwatera, 1 sierpnia. Wojna na zachodzie.** Armia generał-feldmarszałka następcy tronu bawarskiego Rupprechta. Wielka bitwa we Flandryi rozpoczęta. Jedna z najgwałtowniejszych, sukces dziś rokująca, kończącego się trzeciego roku wojny. Masami jakich dotychczas na żadnem miejscu w obecnej wojnie ani nawet na wschodzie Brusiłow nie używał, zaatakował Anglik a za nim Francuz wczoraj na froncie 25 klm. szerokim pomiędzy Nordschaete a Warneton. Cel ich sięgał daleko: Chodziło o zadanie silnego ciosu „podmorskiej dżumie łodzi podwodnych", która od flandryjskiego wybrzeża podkopuje Anglii pancwanie na morzu. Wćwiczone fale gęsto skoncentrowanych dywizyi następowały po sobie, a liczne wozy automobilowe i kawalerya brały udział. Z ogromnym zamachem wtargnął nieprzyjaciel po 14-dniowej walce artyleryjskiej, która 31. lipca rychłym porankiem wzmogła się do ognia huraganowego, w naszą strefę obronną. W kilku odcinkach przedarł się przez nasze pozycye lejowate aż do naszych linii i w niektórych miejscach zyskał przejściowo znaczni na terenie.

W zaciekłym kontrataku rzuciła się nasza rezerwa naprzeciw nieprzyjacielowi i w zaciętych, przez cały dzień trwających walkach wyparła go z naszej strefy bojowej lub też na przednie przedpole lejowate.

Na północ i na północ-wschód od Ypern pozostało zajęte przez przeciwnika pole lejowate głębsze. Tu nie można było stale utrzymać Bixschoote.

Wieczorem na szerokim froncie nacierające ponownie ataki nie spowodowały już żadnej zmiany na korzyść nieprzyjaciela, złamały się one wszystkie w naszej nowo utworzonej linii bojowej.

Wojska nasze donoszą: bardzo krwawe straty przeciwnika, nie żałującego żadnych ofiar. Wspaniała waleczność i siła ataku naszej piechoty i pionierów, urągająca śmierci wytrwałość i doskonała akcya artyleryi, karabinów maszynowych i minierek, śmiałość lotników i jak najwierniejsze spełnienie obowiązku przez wojska wywiadowcze oraz inną broń pomocniczą, zwłaszcza celu pewne spokojne dowództwo dawały gwarancyę za pomyślny wynik dnia boju. Pełni dumy na własne czyny i wielki sukces, w którym każde państwo i każdy szczep Rzeszy niemieckie mają udział, patrzą dowódcy i wojska dalszym pozostawionym walkom z ufnością naprzeciw.

Armia niemieckiego następcy tronu. Przy Chemin des Dames wyczerpywali Francuzi ponownie swoje siły w czterokrotnym bezskutecznym ataku przeciw naszej w całej pełni utrzymanej pozycyi na południe od Filaine.

Dalej na wschód zadały walki doświadczonej westfalskiej 13. dywizyi piechoty nieprzyjacielowi znowu dotkliwą porażkę. W dziarskim naporze wydarły pułki po krótkiem niweczącem przygotowaniu ogniem Francuzom szereg rowów na wyżynach na południe od folwarku la Bovelle. Przeszło 1500 jeńców, z których wielka ilość pochwyconą została przez wojska szturmowe podczas ucieczki na północ-wschód od Nayon, wpadło w nasze ręce. Dopiero nad wieczorem nastąpiły nieprzyjacielskie kontrataki, które w dosię gniętych liniach zostały odparte.

Na zachodnim brzegu Mozy wzięły szturmem wojska badeńskich batalionów [illegible] niedawno stracone

ną po obu stronach drogi Malancourt. Na przestrzeni więcej jak 2 klm. szerokiej i 700 metrów głębokiej zostali tam Francuzi odparci, przywiedziono przeszło 500 jeńców.

Wojna na wschodzie. Armia generał-feldmarszałka księcia Leopolda bawarskiego. Grupa wojsk generał-pułkownika Böhm-Ermolliego. Wojska nasze napierające na północ od Dniestru ku południowschodowi; włoczyły nieprzyjaciela, który stanął do walki po za strumieniem Billi, w kąt pod Chotin. Pomiędzy Dniestrem a Prutem przełamał oddział atakowy rosyjskie pozycye nad koleją Horodenko-Czerniowice, podczas gdy północne skrzydło odparło silne ataki pod Iwończuczem.

Front generał-pułkownika arcyksięcia Józefa. Przy północno-wschodnich przedgórzach i środkowej części Karpat lesistych zajęły niemieckie i austro-węgierskie dywizye w utarczkach zaciecie broniony zatrzask doliny.

Przy Mgr. Casilnulni odparły wojska górskie kilka ataków nieprzyjaciela.

Pierwszy generalny kwatermistrz
Ludendorff.

— **O rząd polski.** »Deutsche Warschauer Ztg.« donosi: »Jak wiadomo, w ostatnich dniach odbyły się tu układy między delegatami niemieckimi a austryacko-węgierskiemi w sprawie złożonego przez tymczasową Radę Stanu projektu co do tymczasowej organizacyi polskich zwierzchnich władz państwowych.

Rokowania te doprowadziły do zupełnego uzgodnienia poglądów między delegatami. Projekty, co do których osiągnięto zgodę, przedstawiono obu rządom; poczem oczekiwać należy, że w czasie najbliższym uczyniony będzie ważny krok w zakresie dalszej budowy państwa polskiego.«

Z Warszawy donoszą: W sobotę powrócił do Warszawy książe Zdzisław Lubomirski, prezydent Warszawy, wezwany przez koła polityczne na skutek toczących się ważnych narad w sprawie rządu polskiego.

Polscy tułacze.

»Głos Narodu« donosi, iż w początkach lipca przybyło w przejeździe do Petersburga do Sztokholmu kilkadziesiąt kobiet polskich z dziećmi. Razem 84 osoby. Były to żony niższych urzędników i funkcyonaryuszów kolejowych z Dąbrowy, Strzemieszyc i Sosnowca, które jechały do swych mężów, ojców czy krewnych w Rosyi. Władze austryackie zezwoliły im na wyjazd z kraju. Wobec przeciążenia ruchu kolejowego, rodziny polskie musiały się zatrzymać przez półtora dnia w Sztokholmie. Zamieszkały w dwu wagonach na dworcu kolejowym, zaopatrzone poddostatkiem w żywność przez organizacye miejscowe.

Ruchliwa prasa szwedzka opisała i sfotografowała tułaczy polskich.

Grupka Polaków żegnała odjeżdżających.

W Petersburgu zajmie się nimi »Ognisko polskie.«

Stanowisko socyalistów niemieckich.

W sprawie ostatnich rozpraw wojennych w parlamencie angielskim pisze główny organ socyalistów niemieckich »Vorwärts«: Z rządem, w którym panuje duch Bonar Lawa i Carsona, niema innego pokoju, jak pokój haniebnego poddania się. Przewodniczący angielskiej partyi pracy Wardle żąda od niemieckiego ludu, żeby zmusił swój rząd do przyjęcia warunków pokojowych, które mu chce nałożyć nieprzyjaciel żądny zdobyczy. Wykonanie tego nacisku lud niemiecki zostawia już armiom koalicyi i on sam będzie się dalej przeciw niemu bronił, jak dotąd. Jeżeli Wardle ubolewa, że u większości socyalistów niemieckich nie widzi »żądnej skruchy«, to na to trzeba odpowiedzieć: Odczuwać skruchę mogliby niemieccy robotnicy dopiero wtedy, gdyby swój kraj opuścili w walce przeciw dziesięćkroć silniejszemu nieprzyjacielowi. Tego nie uczynili i nie uczynią.

Minister Löbel nie cofnął swej dymisyi.

Wobec pogłosek, jakoby minister spraw wewnętrznych Loebell był cofnął w ostatnich dniach swoją dymisyę, utrzymuje biuro Wolffa, iż cofnięcie to nie nastąpiło. Przeciwnie minister obstaje dotąd przy swej dymisyi, do której podał się on już dnia 11-go lipca.

Nieszczęście w kopalni.

(wlb.) Berlin, 31 lipca. W szybie „Phönix", należący do bochumskiego towarzystwa akcyjnego, wydarzyło się wskutek wybuchu gazów wielkie nieszczęście, którego ofiarą padło wielu górników. Z 47 zatrudnionych tam robotników wydobyto do wczoraj 30, z tych 15 jest zabitych i 15 rannych.

Zmiana rządu austryackiego.

W Wiedniu toczą się nowe układy w celu utworzenia nowego rządu. Rokowania prowadzone są osobiście przez prezesa ministrów dr. Seidlera. Ma być zrobiona próba uzyskania większości parlamentarnej, zdolnej do pracy, na podstawie programu, specyalnie traktującego sprawy gospodarcze w związku z rewizyą konstytucyi. Poszczególne narodowości Austryi mają być reprezentowane w gabinecie przez ministrów, piastujących odpowiednie teki.

Hr. Tarnowski w Sztokholmie.

Z Wiednia donoszą do »Czasu«, iż hr. Adam Tarnowski, aż do wybuchu wojny ze Stanami Zjednoczonymi ambasador w Waszyngtonie, zamianowany został posłem w Sztokholmie. Nominacya ta budzi tem większe wrażenie, że stanowisko to posła — niewątpliwie ze względu na obecne wybitne międzynarodowe znaczenie tego posterunku — obejmuje wyjątkowo dyplomata, posiadający rangę ambasadora. Hr. Tarnowski wyjeżdża do Sztokholmu w najbliższy piątek.

Oskarżenie maksymalistów.

Jak donosi petersburska agencya telegraficzna, wydział wykonawczy rady robotniczej przyjął 283 głosami na 300 głosujących wniosek, według którego grupa bolszewików oskarżona jest o podjudzanie do buntu, organizowanie zaburzeń i przyjmowanie pieniędzy niemieckich. Stawiane jest również żądanie oddania pod sąd Lenina i Zinowiewa. Frakcye bolszewików wezwano do niezwłocznego napiętnowania swych przywódców. Wszystkie osoby ścigane przez władze sądowe mają być do chwili wydania wyroku wyłączone z łona wydziałów wykonawczych. Wreszcie petersburska rada robotników i żołnierzy otrzymała polecenie niezwłocznego wykonania swej decyzyi co do nowych wyborów członków.

Pogrzeb ofiar rozruchów.

W poniedziałek odbył się w Petersburgu uroczysty pogrzeb kozaków, którzy polegli podczas ostatnich rozruchów wojskowych. W pogrzebie wzięli udział wszyscy ministrowie z Kiereńskim na czele, ciało dyplomatyczne, wiele deputacyi, garnizon petersburski, różne organizacye demokratyczne i socyalistyczne, reprezentanci armii sojuszniczych, wydział wykonawczy Rad robotniczo-żołnierskiej i Rady delegatów włościańskich, członkowie Dumy itd. i złożyli na trumnach mnóstwo wspaniałych wieńców ze wzruszającymi napisami. Przed wyruszeniem pogrzebu z katedry wygłosił Kiereński porywającą mowę. Tłum przeszło 10 000 odprowadził zwłoki na miejsce spoczynku.

Tęsknota za carem.

Wybitny polityk rosyjski, książę Lwow (imiennik b. prezesa ministrów), wyraził się w rozmowie z jednym z przedstawicieli prasy zagranicznej, że wpływ Kiereńskiego znacznie się zmniejszył, ponieważ wśród ludu zaczynają coraz silniej objawiać się oznaki tęsknoty za carem.

Żołnierze rosyjscy walczyliby o wiele dzielniej, gdyby wojna prowadzona była w imieniu cara, nie zaś republiki.

Finlandya odmawia pożyczki.

Sejm finlandzki w trzeciem czytaniu odrzucił projekt prawa, dotyczący pożyczki rosyjskiej w wysokości 530 milionów marek finlandzkich, upoważniając jednocześnie bank finlandzki do zaproponowania Rosyi 100 milionów w walucie finlandzkiej w zamian za takąż sumę w walucie rosyjskiej.

Finlandya pragnie zakończenia wojny.

»Neue Züricher Ztg.« otrzymuje wiadomość, według której w pismach finlandzkich i wśród ludności objawia się silny ruch pokojowy, i że w razie oporu Rosyi obecna niezależna Finlandya gotową jest zawrzeć z nimi pokój osobny.

Rząd rosyjski rezygnuje z konferencyi.

Gazety paryzkie donoszą z Petersburga, iż rosyjski minister spraw zagranicznych powiadomił ambasadorów ententy o zrezygnowania rządu rosyjskiego z żądanej przez niego konferencyi w sprawie rewizyi celów wojennych, aby nie dawać opinii publicznej powodu do fałszywych wniosków.

Sejm Ukrainy.

Dzienniki Lugduńskie donoszą z Kijowa, że rada ukraińska przybrała nazwę »Sejm niezawisłej Ukrainy«

Trybunał wojenno-rewolucyjny

Rada Komitetu wykonawczego armii utworzyła trybunał rewolucyjny, który ma za zadanie rozpatrywać sprawy dezerterów, odmawiających posłuszeństwa, oraz nawołujących do tego. Śledztwo z polecenia trybunału prowadzą specyalni komisarze. Po rozpatrzeniu sprawy i wydaniu opinii w granicach swoich kompetencyi, trybunał przesyła ją frontowi, administracyjnej, bądź sądowej władzy. W skład trybunału wchodzi 6 osób, wybranych przez ogólne komitet armii. Trybunał ten ustanowiony jest czasowo, do chwili ostatecznego wprowadzenia w życie sądów okręgowych i korpusowych z ławą przysięgłych, które będą miały na celu walkę z dezorganizacyą armii.

Zamknięcie granicy rosyjskiej.

Rząd rosyjski zamknął od 26. lipca granice kraju. Nie wolno przechodzić granicy i osobom, które mają wykazy i paszporty dyplomatyczne. Osoby, jadące statkami do Rosyi, mogą przejść przez granicę, jeśli w chwili zamknięcia granicy były już wyjechały z portów i posiadają pozwolenie na przejazd do Rosyi. We wszystkich innych i tylko w nadzwyczajnych wypadkach udziela rząd rosyjski, a mianowicie minister wojny lub minister spraw zagranicznych, osobnego pozwolenia na przyjazd do Rosyi.

Przeciwko Kiereńskiemu.

Według doniesień z Petersburga otrzymał Kiereński od załogi krążownika »Aurora« telegram, w którym załoga zażądała jego ustąpienia najpóźniej do 30 lipca stylu rosyjskiego, inaczej zostanie zamordowany. Kiereński odpowiedział zakazem wydawania wszelkich pism, agitujących za zakończeniem wojny.

Zmiany ministrów belgijskich.

Belgijski minister spraw zewnętrznych, baron Beyen, podał się ze względu na zły stan zdrowia do dymisyi. Następcą jego będzie dotychczasowy minister wojny, baron Debroqueville, a następcą tego ostatniego generał Deceuninck.

Zaliczki Francyi dla sprzymierzeńców.

Rząd francuzki przedłożył Izbie poselskiej wniosek o pozwolenie na wypłacenie sprzymierzonym 2 miliardów 138 milionów fr. zaliczki. Wobec tego wynoszą wszystkie sumy, jakie Francya wypłaciła sprzymierzonym, razem 6 miliardów franków.

Opinia francuzka o pokoju.

Korespondent paryski »Basler Nachrichten« zapewnia, że pokój bez zupełnego zwyciężenia przeciwnika nie da się pomyśleć. Pokój na zasadzie porozumienia nie może być praktycznie przeprowadzony. Opinia publiczna Anglii i Ameryki poddana jest silnemu działaniu dobrze zorganizowane propagandy.

Przekonanie kół kierowniczych amerykańskich jest następujące: nawet gdyby Niemcy dobrowolnie zrzekły się Alzacyi i Lotaryngii i według wezwania Wilsona zdemokratyzowały się, jeszcze nie wszystkie przeszkody na drodze do pokoju byłyby usunięte. Pozostałyby do załatwienia kwestye odszkodowań i restytucyi.

Wybuchy amunicyi we Francyi.

»Temps« donosi, iż w nocy z 25 na 26 lipca wyleciał w powietrze skład granatów w Mitry Claye, w departamencie Sekwany i Marny.

Wzrost agitacyi republikańskiej w Anglii.

Niemałe wrażenie w całej Anglii wywołuje fakt, że agitacya angielskiej rady robotniczo-żołnierskiej, przybiera niebezpieczne rozmiary. Przewodnią myślą jej jest wprowadzenie w Anglii w przyszłości rządu republikańskiego. W celu rozpowszechniania idei tej urządzono szereg demonstracyi w Londynie, Iumde i New Castle.

Reuter donosi ze Swansea o odbyciu zebrania przedstawicieli robotników i żołnierzy z różnych stron księstwa Walii. Zebrania te miały podobny przebieg jak w Londynie i New Castle. Około 2 000 osób przybyło do lokalu, powiewając czerwoną chorągwią. W sali przyszło do starcia z pacyfistami, których po krótkiej, lecz zaciekłej walce wydalono z lokalu.

Lloyd George o położeniu we Francyi.

Wobec jednego z dziennikarzy parlamentarnych wyraził się Lloyd Georg o położeniu we Francyi w następujących słowach:

Co dopiero powróciłem z Paryża i cieszy mnie, iż mogę powiedzieć, że nastrój we Francyi jest lepszy, aniżeli kiedykolwiek go znałem. Zasługuje to na uwagę przy końcu trzeciego roku wojny, co dla Francyi oznacza daleko więcej aniżeli dla nas, ponieważ Francuzi strasznie cierpieli a nieprzyjaciel wciąż jest jeszcze w ich kraju. Powstało może pewno uczucie zwątpienia z powodu wielkiego upadku armii rosyjskich, ale nastrój francuzki mimo to jest tak mężny i pewny, jak kiedykolwiek go zauważyłem. Myślę, że to Panom radość sprawi, gdy usłyszycie, jakiego rodzaju jest nastrój wśród narodu francuzkiego, bo wiele od niego zależy, ażebyśmy dopięli naszego celu. Jeżeli bowiem Francya i my trzymamy się obecnie razem, będziemy w stanie przeboleć nasze rosyjskie kłopoty. Otrzymaliśmy potwierdzenie, iż Rosya znowu się podniesie i będzie straszniejsza, aniżeli kiedykolwiek.

Konferencya socyalistów w Sztokholmie.

Szwedzki komitet socyalistyczny otrzymał zawiadomienie z Londynu, że delegaci socyalistów angielskich przyjadą bezwarunkowo na konferencyę pokojową do Sztokholmu w dniu 15 sierpnia. Wobec tego zdaje się, że odbycie konferencyi jest zapewnione.

Znamienny głos.

Paryzka »L'Heure« żąda, by kierownictwo ententy objęli ludzie silnej woli i trzeźwego umysłu. Po stronie państw centralnych istnieje taka osobistość, mianowicie cesarz niemiecki, którego wprawdzie wyśmiewa się, który jednak umiał zgromadzić wokół siebie mądrych i doświadczonych mężów. Cesarz wydaje rozkazy, które są spełniane a dlatego wciąż jeszcze jest on zdolny do opierania się armii dziesięciu narodów. Wszystko, co potrafiła koalicya, sprowadza się do niewolniczego kopiowania niemieckiego systemu zbrojeń i niemieckiego kierownictwa wojennego.

Anglicy w Calais?

W kołach sprzyjających koalicyi utrzymuje się pogłoska, że Anglia wydzierżawiła przed 5 tygodniami port Calais. Kontrakt dzierżawy został podobno zawarty na przeciąg 99 lat i przez oba rządy podpisany.

Nacisk na Szwecyę.

Kierownik komisyi szwedzkiej, Lagercranc, który pojechał wraz z komisyą do Ameryki dla załatwienia spraw dowozu towarów z Ameryki do Szwecyi, powrócił do Sztokholmu, nic nie wskórawszy. Według »Petit Parisien« oświadczył Wilson, że Szwecya musi się na jedną rzecz zdecydować, albo w dalszym ciągu dostarczać do Niemiec żelazo i drzewo i zaniechać wszelkiego handlu z Ameryką lub odwrotnie.

Na wiadomość, że Wilson postanowił obłożyć aresztem okręty zamówione przez norweskich przedsiębiorców w amerykańskich warsztatach, związek norweskich żeglarzy wniósł do rządu swego protest i prośbę o interwencyę u rządu amerykańskiego.

Strejk kolejarzy w Ameryce.

Z Nowego Jorku donoszą, że na kolejach chicagowskich wybuchł strejk kolejarzy. W Nowym Jorku zapanowała z tego powodu konsternacya, gdyż zagrożona jest dostawa żywności, a szczególnie mięsa dla miasta. Na 19 liniach kolejowych, utrzymujących komunikacyę z miastem Chicago, zarządy kolejowe nie chcą przyjmować transportu towarów łatwo się psujących. Dla zażegnania strejku rząd już wkroczył.

Japończycy w Mandżuryi.

Ze Sztokholmu donoszą: Do Finlandyi nadeszły listy z Charbina z japońskiemi znaczkami listowemi. Dowodzi to, iż cała Mandżurya znajduje się w istocie pod panowaniem japońskiem, włącznie poczt i telegrafów oraz instytucyi komunikacyjnych. Także Władywostok opanowany jest przez wojska japońskie. »Riecz« donosi, iż układy japońsko-rosyjskie w sprawie mandżurskiej zostały już zakończone. Rząd tymczasowy zgodził się na ustąpienie mandżurskiej linii kolejowej Charbin-Kuan-Czencze Japonii za zapłatą jednorazowego odszkodowania.

Z bliska i z daleka.

Przerażające cyfry. Czytaliśmy niedawno, że na zjeździe hygienistów w Warszawie przedłożono statystykę urodzin i śmierci w Warszawie z lat ostatnich. Okazuje się z niej, że liczba zgonów, począwszy od r. 1915 wzrasta tam coraz więcej, a liczba urodzeń zmniejsza się tak, że w drugiej połowie 1916 r. wyniosła mniej niż 1/3 liczby przedwojennej. W r. 1913 na 100 urodzin przypadało 75 śmierci, a w 1915 r. 133 i w 1916 nawet z górą 172 śmierci. Tymczasem wśród warszawskiej ludności żydowskiej mimo wysokiej liczby śmierci, panuje naturalny przyrost.

Co to znaczy? Otóż ludność polska Warszawy wymiera i ustępuje miejsca żydowskiej. A fakt ten przerażający, który godzi w sedno narodu polskiego, znaczną siłą rozrodczą uposażonego, tem okropniej bije w oczy, jeśli weźmiemy pod uwagę ogromną i szybko wzmagającą się śmiertelność na Litwie, gdzie w styczniu 1916 r. przypadło 30 wypadków na 1000 ludzi, a w marcu 1917 liczba śmierci wzrosła do 72. Na 100 umierających przeszło 23 stanowiły dzieci.

Statystyka ta mówi nam okropnym głosem: wymieramy! A tych nieszczęsnych podnosi się wielki jęk błagalny:

Ratujcie nas, gdyż czyha na nas śmierć głodowa!

Ratujcie wymierający naród polski!

— **Nafty na zimę nie należy się spodziewać** w większej ilości. Ludność żyje często nadzieją, że z Rumunii będzie można dostać cennego płynu. Z kompetentnej strony donoszą, że armia ma ogromne zapotrzebowania, wskutek czego mniej nawet należy spodziewać się nafty niż latem.

— **Co wolno rolnikowi zatrzymać.** Rozporządzenie z dnia 20 lipca 1917 oznacza ilość produktów rolnych, jakie wolno zatrzymać każdemu rolnikowi dla wyżywienia własnego, rodziny i czeladzi, oraz jako paszę dla bydła lub też na nowe zasiewy.

1) A więc od 1 sierpnia rb. wolno każdemu rolnikowi zatrzymać na głowę, wliczając w to stawioną rozporządzeniem z dnia 22 marca 1917 na czas od 1 do 1 sierpnia do dyspozycyi ilość:

zboża na chleb 9 klg. na miesiąc,
jęczmienia i owsa aż do 30. września 1917 ogółem 8 klg.,

2) do zasiewu na hektar:
żyta zimowego do 150 klg.,
żyta latowego do 160 klg.,
pszenicy zimowej do 190 klg.,
pszenicy latowej do 185 klg.
orkiszu (Spelz) do 210 klg.,
jęczmienia do 160 klg.,
owsa do 150 klg.,
grochu, włącznie peluszki i fasoli, do 200 klg.,
grochu Victoria i bobu (Ackerbohnen) do 300 klg.,
soczewicy do 100 klg.,
produktów mieszanych odpowiednio mieszance
tatarki (Buchweizen) do 100 klg.,
prosa do 30 klg.

Władze centralne mają prawo w razie potrzeby do podwyższenia ilości zboża przeznaczonego do siewu.

Racibórz. W biurze tutejszej komendy obwodowej (Bezirkskommando) przy ulicy Panieńskiej 12 udzielają co niedzielę od godz. 9—12 wyjaśnień w sprawie rent wojskowych, także dla rodzin po zmarłych wojakach, zamiany renty na jednorazowy kapitał, zapomóg i t. p.

Z Raciborskiego. Podczas burzy w poniedziałek wieczorem zabił piorun w Sudolu dziewczynę Karolinę Twick, zatrudnioną koszeniem zboża w polu.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Palędzki w Bytomiu. — Nakładem „Nowin Raciborskich" w Raciborzu. — Drukiem „Katolika". sp. wydawn. z ogr. odp. w Bytomiu.

Oppler, dentystka.
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje sztuczne zęby, plomby
po dawnych tanich cenach.
Leczę także członków kasy chorych.
Mówi się po polsku.

Polecam:
zegarki dla woiaków,

po 2.50, 4.50, 5.00, 6.00, 7.00 m., 6 rubinów 10.00 m. aż do najdroższych.
Złote zausznice od 2.00 m. pocz.
Obrączki ślubne para od 1.20 m.
Łańcuszki niklowe, 30% gr. double łańcuszki od 1.00 m. pocz. **Budziki, zegary ścienne i regulatory.**
Oskar David, zegarmistrz,
Racibórz, Odrzańska ulica 10.

!!! Baczność !!!
Popyt na znany w świecie
-- seperator --
Baltic-Maxim
jest w obecnym czasie bardzo wielki. Aby jego zakupno umożliwić także mniejszym właścicielom jednej krowy lub kozy, postanowiłem trzymać na składzie oprócz wielkich maszyn także mniejsze w cenie **mk. 95.—**
W razie potrzeby proszę się do mnie zwrócić.
M. Kias, Racibórz,
Wielkie Przedmieście 29, naprzeciw targowiska na bydło.
Skład oleju, części uzupełniających do maszyn, połączony z wykonaniem reparatur.

Bank Ludowy
spółka zapisana z nieograniczoną poręką
w Raciborzu, ul. Panieńska 16
Telefon 187. (we własnym domu) Telefon 187.
oraz filia
we Wodzisławiu, Rynek nr. 7
przyjmuje depozyty (oszczędności)
płacąc od nich 2 do 3½ procent wedle wypowiedzenia od dnia wpłacenia;
udziela pożyczek wekslowych
przy kwartalnej odpłacie sumy 1/10 po 5 procent;
reguluje hipoteki;
dyskontuje weksle kupieckie
t. zw. prima weksle;
urządza konta bieżące
dla kupców i przemysłowców.
Z powodu ubytku urzędników przez wojnę będzie Bank aż do końca wojny otwarty dla Publiczności w dnie powszednie
tylko od godz. 8 rano do godz. 1 po połud.

KSIĄŻECZKI MODLITEWNE
TAJEMNICE
ROZANCA SW.
DALEJ
:: KSIĄZKI ::
POWIEŚCIOWE
BIBLIOTEKA KATOLIKA
POLECAJĄ
NOWINY RACIBORSKIE
Racibórz-Ratibor.

2 silne robotnice
za wysoką opłatą mogą się natychmiast zgłosić.
C. Wachsner,
skład towar. kolonialnych
w Raciborzu.

Listy chrzestne
z polsk. napisami polecają
„Nowiny Raciborskie".

W Koźlu!
BANK LUDOWY
ulica Koszarowa (Kasernenstr.) **nr.**
przyjmuje wkładki oszczędności, zacząwszy od jednej marki po
4% za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,
3½% „ miesięcznem „
3% „ tygodniowem „
Udziela pożyczek na weksle w jak najdogodniejszych warunkach.
Bank otwarty w dni powszednie od godziny 8—12 przed południem i od 2—4 godz. po południu, w niedzielę od godz. 8—9½ przed południem.
Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na naszą gazetę.

Nr. 31. Sobota, dnia 4-go sierpnia 1917

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę X. po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Pawła do Korynt. rozdz. XII, wiersz 2—11;

Bracia! Wiecie, iż gdy poganami byliście, do niemych bałwanów jako was prowadzono szliście. Przeto oznajmuję wam, iż żaden w duchu Bożym mówiąc, nie mówi przeklęctwa Jezusowi: a żaden wymówić nie może Pan Jezus, tylko w Duchu świętym. Różności darów są: lecz tenże Duch. I są różności spraw, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie Ducha ku pożytkowi. Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo; innemu rozeznanie duchów, temu rozmaitość języków, a owemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XVIII, wiersz 9—14.

Onego czasu mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlili; jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Dziękuję tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Postem trapię się dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc z daleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale się bił w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Zaprawdę powiadam wam, że ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, niźli on. Albowiem, ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony; a kto się uniża, będzie podwyższony.

NAUKA.

Tak słabym i niedołężnym jest każdy człowiek, iż sam z siebie nie jest zdolnym spełnić żadnego dobrego czynu, jednającego zasługę wobec Boga. Ten, kto dzisiaj jest bez grzechu, jutro może zgrzeszyć. Choćby kto na najwyższym stał stopniu świętości i doskonałości, może się stać winnym największych zbrodni, jeśli Bóg mu odejmie swą łaskę.

Kto dobrze zrozumie ten chwiejny i niestały stan swój, ten musi się przejąć bojaźnią i drżeniem w sprawowaniu swego zbawienia. Chcąc tę myśl głęboko wpoić w ludzi, a przeciwnie postępujących zganić: „Rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwymi, a innymi gardzili, to podobieństwo". Pokora — to cnota fundamentalna Bez niej nikt nie był, ani może być doskonałym. Ona usposabia człowieka do innych cnót — prowadzi na szczyt świętości i obfitości łask Bożych. To też niema niebezpieczniejszego stanu w życiu człowieka nad ten, gdy olśniony swoją pozorną doskonałością z powodu zewnętrznych cnót, pocznie gardzić innymi. Takimi byli Faryzeusze: praktykując cnoty na zewnątrz, dla oka ludzkiego, wbijali się w pychę z powodu swej pozornej doskonałości. Pycha zaś, to trucizna śmiertelna dla duszy. Gdzie jest pycha, tam cnota nie może być cnotą. „Dziewica pychą nadęta — mówi pewien pisarz duchowny — nie jest dziewicą, gdyż czystość ciała na nic się nie przyda bez pokory, która jest dziewictwem duszy." To też doskonały chrześcianin, choćby najwięcej dokonał świętych dzieł, najwyższemi wsławił się cnoty, nie szuka u świata nagrody, nie szuka jego pochwał, owszem, cieszy się, gdy o nim świat nie wie. On się staje skromniejszym i u świata za nic mianym, a tym sposobem u Boga postępuje w cenie, jak ten celnik, o którym wspomina Ewangelia św. Sami to uznamy za słuszne, gdy rozważymy porównanie, jakie Zbawca świata uczynił: „Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła, aby się modlili: jeden faryzeusz, a drugi celnik." Kościół — to miejsce schronienia, dostępne zarazem sprawiedliwemu, jak i grzesznikowi. Tam tylko jak jeden, tak drugi spotkać się mogą, i tam zarówno dla obudwu są łaski. Jakkolwiekby ktoś był sprawiedliwym, modlić się powinien. Potrzebna mu jest bowiem łaska wytrwałości i postępu w cnocie. Powinien on bowiem okazać Bogu wdzięczność za utrzymane dobrodziejstwa.

Lecz i grzesznik nie powinien zaniedbywać modlitwy. Choćby on był najniegodniejszym — modlić się powinien. Niczem większej zniewagi nie wyrządza człowiek Bogu, jak gdy przypuszcza, iż Bóg go nie raczy wysłuchać. „W rzeczy samej — powiada św. Jan Chryzostom — największy grzesznik, gdy staje przed Bogiem w duchu pokory, znajdzie łaskę w Jego oczach — i przeciwnie, człowiek najwięcej w cnoty bogaty, zostanie odrzucony od Jego oblicza, pokora bowiem przewyższy wszystkie zbrodnie i wzniesie się aż do nieba, a przeciwnie, ciężar pychy obniży wszystkie cnoty i zniży je ku ziemi." Mamy tego dowód w osobie celnika i faryzeusza.

„Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest, jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik."

Już sama postawa faryzeusza nie przemawia za nim do Boga. Modli się, stojąc, t. j. w postaci swobodnej, wyprostowanej, bez uwzględnienia czci i szacunku ku Temu, do którego zanosi prośby. A jakkolwiek nie tylko zewnętrzna postawa stanowi o usposobieniu człowieka modlącego się wewnętrznie, to jednak — zaznacza św. Augustyn — „pochylając ciało, modlący się pochyla czyli uniża ducha" i przeciwnie: „ta podniesiona postawa faryzeusza, według świętych Ojców, była oznaką pychy jego serca". Zauważmy,

Jaka nadmierna przebija się w jego słowach pycha: „Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie.” Nie mówi tu: żem nie jest „jako wielu ludzi,”, lecz „jako inni”, a zatem „wszyscy inni” ludzie.

„Wszyscy są drapieżni — tłomaczy św. Jan Chryzostom — oprócz ciebie, faryzeuszu; wszyscy są cudzołożnikami, ty tylko jeden godzien jesteś pochwały za swą czystość.” Nadto, aby wybitniej okazać wielkość swych cnót, dodaje: „jako i ten celnik”. Oto, jak zaślepia człowieka pycha. Wszakżeż nicość człowieka zbyt jest widzialną, zbyt dotykalną, by o niej nie pamiętać, a przecież dumny faryzeusz o niej zapomniał!

Jeśli chcemy się obronić przeciw tej strasznej ślepocie ducha, przypomnijmy sobie życia naszego początek i koniec. Choćbyśmy na najwyższem dziś stanowisku zostawali, to przecież przyszliśmy na świat tak, jak i każdy najpośledniejszy z ludzi, a śmierć zrówna nas znowu ze wszystkimi ludźmi. „Każdy człowiek — powiada św. Grzegorz — z prochu powstał, gdy przestanie być człowiekiem, stanie się robakiem, a z robaka w proch się obróci”.

„Poszczę dwakroć w tydzień; dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam”. Faryzeusze pościli zazwyczaj poniedziałki i czwartki w każdym tygodniu i płacili dziesięcinę nie tylko prawem przepisaną, ale nadto trzydziesty i pięćdziesiąty grosz ze wszystkiego. „Chełpi się faryzeusz z postów — powiada jeden z Ojców Kościoła — by okazać, że przez nie zabezpieczył cnotę czystości, gdyż zmysłowość jest następstwem niewstrzymiętliwości. Wspomina o dokładności w spłacaniu dziesięcin, aby usprawiedliwić, że nie jest niesprawiedliwym i drapieżcą, czyli chce powiedzieć, że nie tylko cudzego nie bierze, lecz nawet swoje najdokładniej oddaje.” „Tym sposobem — zaznacza św. Grzegorz — to serce, które on postem i modlitwą umocnił, staje otworem dla wrogów, którzy je ze wszystkich stron otaczają; na cóż się zdało obwarowywać miasto ze wszystkich stron, gdy jedna brama, którą wróg wejść może, nie będzie obwarowaną?”

Stąd się pouczmy, że dwa są rodzaje cnót: wewnętrzne i zewnętrzne. Zarówno cnoty wewnętrzne, jak: pokora, cierpliwość, wiara, miłość, zaparcie się siebie samego itd., jak i zewnętrzne: post, jałmużna, odwiedzanie chorych itp. są nam potrzebne do doskonałości i do zapewnienia sobie zbawienia po śmierci. Cnoty wewnętrzne są cechą wybitną chrystyanizmu i one wyróżniają nas od pogan, którzy na zewnętrznych tylko cnotach pokładali całą swoją doskonałość.

Chcąc się podobać Chrystusowi Panu i wysłużyć sobie Jego łaski — praktykujmy jedne i drugie cnoty, oraz łączmy jedne z drugiemi.

„A celnik, stojąc z daleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale bił się w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.” Modlitwa celnika dostatecznie nas poucza, jak powinniśmy zbliżać się do Boga, aby odeń wyjednać sobie łaski. Pokora celnika uprzedza słowa. Pokora towarzyszy wszystkim jego czynnościom, jego ruchom i słowom. Stanął z daleka od ołtarza, bo czuł się niegodnym zbliżyć się do Boga; dlatego też nie śmie Go nawet prosić o łaski, tylko bije się w piersi i mówi: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!” „Grzechy moje są nieskończone — zda się mówić celnik do Boga — lecz czemże jest złość moja wobec dobroci Twojej? Nie mogę być wprawdzie usprawiedliwionym w obliczu ludzi, lecz Ty mię, o Panie, usprawiedliwisz, bo u ciebie niema nic niepodobnego!” Po takiej modlitwie „zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego od niego”. Jeśli zatem my czasu dłuższy zostajemy w grzechu, jeśli ciężar jego częściej przygniata naszą duszę, to przypiszmy temu, że zbliżamy się do Boga bez należytego usposobienia, że pokora nie towarzyszy naszym modłom. Starajmyż się o tę cnotę, niech ona będzie fundamentalnym kamieniem całej doskonałości naszej, bo tylko: „kto się uniża, będzie podwyższon”. Ks. W. B.

ZA SZCZĘŚCIEM!

(Dokończenie.)

W tej chwili jednak Zuska otworzyła oczy i zaraz się też z łóżka podniosła.

Ruch powstał w izbie; żydek zaspany wszedł i pytał, kto kawy chce.

— Wypijesz? — zapytał ojciec.

— Nie! odrzekła córka.

W pół godziny potem wychodzili z kwatery, stary klnąc na żyda, że go obdarł i za kiepskie legowisko drogo sobie zapłacić kazał. Zuska nie mówiła nic. Niosła tobołek na plecach i szła przy ojcu.

Kilku z wychodźców szło także do kościoła, więc kroczyli ulicami, gwarząc. Stary rozprawiał prawie wesoło, ale od czasu do czasu spoglądał na milczącą córkę. »Gdzież się podziała wesołość u tej dziewczyny?« myślał. »To tylko pewnie z początku taki smutek ją ogarnął, potem będzie weselsza«.

W kościele odprawiała się msza św. Nie wszyscy z wychodźców czuli dotąd taką żałość z powodu wyjazdu do Ameryki, jak Zuska. Teraz jednak, gdy stanęli w kościele, gdy skupili ducha, gdy modlić się zaczęli z przeświadczeniem, że może ostatniraz w Europie, a może i ostatni raz w życiu, w domu Bożym się znajdują, w tej uroczystej chwili rozrzewniło się im serce i roztajało. Gdyby w tym momencie ktoś był do nich rzekł: »Ludzie wróćcie się do domu!« kto wie, czyby go nie posłuchali. Wobec Boga byli szczerzy i wyznali, że im ciężko i smutnie; wobec siebie i innych przyznać tego nie chcieli. W kościele Ameryka nie przedstawiała im się jako raj, bo w Domu Bożym nie było tego powietrza, przyciążonego światowem hasłem: zbogacić się i używać to szczęście!... Organy grały prześlicznie, od ołtarza szedł głos księdza łagodny, dzwonki dźwięcznie dzwoniły. To wszystko, takie piękne i miłe i ducha podnoszące, kto wie kiedy znowu usłyszą?

Klęczeli gromadką około filaru, skupieni przy sobie, jak gromadka spłoszonego ptactwa, co się pod dach tuli...

Zuska klęczała tuż przy filarze. Oparła swą pałającą głowę o zimny marmur i modliła się. Nie zapomniała w modlitwie o niczem i nikim; owa myśl z bezsennej nocy, że idzie na śmierć, przestała być myślą przelotną tylko, stała się prawie pewnikiem. Zuska nie badała, dlaczego ta myśl ją opanowała, ale stosowała się do niej; gotowała się jak na śmierć!

Msza św. się skończyła, ludzie zaczęli wychodzić. Wychodźcy powstali i popodnosili swe tobołki. Czekali jeden na drugiego, bo czuli potrzebę zawsze iść gromadą. Już wszyscy powstali, tylko Zuska klęczała. Czekali chwilę. Wreszcie ojciec trącił ją w ramię i szepnął:

— Zuska! Już!

Otworzyła oczy i wyszeptała pytająco:

— Już?

Powstała. Za chwilę stali wszyscy przed kościołem i rozglądali się, którędy najbliżej do portu. Wskazano im drogę, więc poszli.

Zusce przypomniało się, że owego więźnia z opowieści też przebudzono słowem: Już! Porównywała siebie z nim i uczuła na chwilę pewną przykrość, że ojciec właśnie słowo to do niej powiedział. Przypomniała sobie, że więzień szedł na stracenie, otoczony wojskiem, przez ulice miasta, a ludzie na niego patrzeli. I na nich spoglądali ludzie, jedni z litością, drudzy obojętnie, inni z uśmiechem.

Szli i oglądali miasto, a lada nowość, jaką zobaczyli, stanowiła zaczątek rozmowy ogólnej, obojętnej, nie odpowiadającej wcale ich położeniu. Trzeźwili umysł swój i starali się zapomnieć, że ciężką, może najcięższą w życiu odbywają drogę, bo sami z własnej woli idą na wygnanie.

Im się więcej do portu przybliżali, tem więcej, ruchu było na ulicach. Spotykali też innych wychodźców, którzy łączyli się z ich gromadą tak, że gdy stanęli w porcie, to już spora urosła gromada.

Statek, »Bismarck« nazwiskiem, stał już w pogotowiu, ale tymczasem jeszcze nikogo nie wpuszczano. Usiedli więc, gdzie kto mógł, i czekali, gwarząc i dowcipkując, a nawet flaszeczki z wódką między sobą obsyłając.

Zuska siadła na tłomoczku i zapatrzyła się w morze. Próżno ojciec zaczynał z nią rozmowę; odpowiadała krótko; pozostawił ją tedy wspokoju i też zamilkł.

Nagle nie wiedzieć skąd, przyszło mu na myśl, czyby nie było lepiej, teraz jeszcze cofnąć się i wrócić? Kto wie, jaki los czeka ich w tej Ameryce? Może wcale nie dopłyną? Może okręt się rozbije? W domu, bądź co bądź, miał zawsze kawałek chleba, choć nieraz ciężko i krwawo zapracowany; a jak tam będzie?... Ale coby wieś cała powiedziała? Coby powiedział sąsiad Wojtek, który sobie drwił z niego, że do Ameryki jedzie z tobołkami, a z Ameryki wróci w jednej koszuli? Nie! Teraz już tylko w imię Boże w świat — po szczęście!

Stary myślał tylko; gdyby był mówił, to możeby tych dwóch ostatnich słów nie zdołał przez gardło przecisnąć, tak jakoś w nim ubyło nadziei.

Wtem ozwał się głos piszczałki z okrętu. »Bismarck« zasapiał, zatrzeszczał; spuszczono pomost otworzono baryery i gromada wychodźców poczęła się cisnąć na okręt.

W porcie nie było wielu żegnających, bo okrętem tym, prócz wychodźców, mało kto jechał. A wychodźców któż miał żegnać? Tylko tam w domu, w różnych stronach mówili pewnie w tej chwili ludzie: »Teraz nasi siadają na okręt!«

O oznaczonej na odjazd godzinie ozwała się po raz drugi piszczałka; to znak odjazdu. Okręt ruszył, dysząc. Na innych okrętach stali majtkowie i życzyli pomyślnej drogi odjeżdżającym.

Wychodźcy stali na pokładzie i patrzeli, jak przestrzeń wodna między okrętem a lądem coraz się więcej zwiększała. Tu i owdzie popłakiwał ktoś, tam kwilily dzieci, tam znów słychać było śmiechy i żarty.

Zuska stanęła z ojcem na boku. Oparła się trochę o poręcz pokładu i patrzała jak inni na ląd.

Ale jakże innemi oczami patrzała ona! Nie Hamburg roztaczał się przed nią, ale wioska schowana za lasem, z chatami słoma krytemi, niskiemi. Najwyraźniej widziała dach domu gospodarza, u którego służyła, dach pół stary, pół nowy, bo go sobie dopiero niedawno wyreparował. W bok na lewo, szła droga na pola, którą tyle razy chodziła do pracy, to w roli, to na łąki do siana. Hej! tu uciecha, gdy ich piętnaście dziewcząt grabiło siano suche, a piosenki jeno tak fruwały w powietrzu, co jedna to piękniejsza. Albo gdy wracały pod wieczór o miłym chłodzie, ile to figli i uciech było niewinnych, ile radości?... Tą drogą nigdy już nie pójdzie, tych chat, tych pól, tych łąk, tego lasu, nigdy już nie ujrzy!...

Na prawo od domu gospodarza szło się trochę pod górę, a na górze kościół stał. Śliczny kościół, jaki śliczny! Daleko szukać podobnego. Cały z drzewa modrzewiowego, wieżyczka z czerwonym dachem, a na wieżyczce dźwięczne dzwony... Jakby je słyszała: Bim, bam, bum, ten największy, a bim, bim, bim, to ten mniejszy, a wśród tych dźwięków ów najdźwięczniejszy, sygnaturka na kościele: Din, din, din... Jaka to była radość, gdy w niedzielę te dzwony wszystkie uderzyły na nabożeństwo! A nabożeństwo jakie prześliczne, nie wypowiedzieć. A śpiew ludu? Nie opisać. A stary organista jak ślicznie na organach przygrywał! »Hej w dzień urodzenia!« Albo »W żłobie leży« albo znów: »Stała matka boleściwa«, lub »Wisi na krzyżu«, albo potem »Wesoły nam dzień dziś nastał« lub też: »Nie opuszczaj nas!«... Tego kościoła już nigdy nie zobaczy, tych dzwonów, tych organów, tego śpiewu już nigdy nie usłyszy. Tego nabożeństwa już nigdy nie użyje!...

Za kościółkiem, niedaleko krzyż widać; to opiekun grobów, opiekun cmentarza. Leżą tam ludzie ze wsi, śpią w spokoju, bez troski, bez kłopotu, cisi. W samym rogu zaś jest jeden grób, świeżą darnią kryty, a na nim kilka kwiatów rośnie. Nie obce jej te kwiatki, sama je sadziła. Nie obcy ten grób, bo ileż razy przy nim klęczała, ile modlitw przy nim zmówiła, ile łez wylała! W tym grobie matka jej spoczywa. Matuchna droga, która ją tak kochała! Leży cicha, w spokoju wiecznym. Nie gnębi jej już troska o jutro, śpi snem błogim, szczęśliwym...

Tego cmentarza, tego grobu już nigdy nie zobaczy. Przy tym grobie nigdy już modlić się nie będzie, już nigdy przy nim nie zapłacze...

Zuska czuła, że jej się coś rwie w sercu. Przycisnęła je ręką i przymknęła oczy. Ale choć przymknęła, widzi. Co widzi? Widzi, jak jasność wielka, jak chmura roztacza się w koło niej. Nadpłynęła, niewiadomo zkąd? Widziała, jak płynęła ku niej, a teraz już ją objęła. A z tej jasności? Jezus Marya! Toć to matka, wyraźnie matka nieboszczka wychyla się do niej; twarz promieniejąca, uśmiechem ozdobiona, a na niej wyraz niewysłowionego szczęścia. Kiwa na nią, wyraźnie kiwa, a uśmiecha się i jakby woła: »Pójdź, córko, do mnie, tu jest wieczne szczęście!« Jakżeby nie iść za głosem matki?...

— Matko! — krzyknęła Zuska i w tej chwili padła na twardą podłogę pokładu. Ojciec skoczył ku niej, stało się zamięszanie, wnet przybiegł i lekarz. Zbadał puls, przycisnął ucho do serca i rzekł krótko:

— Serce pękło!

— Serce pękło! — zawołano dokoła.

— Co? — wrzasnął stary — serce pękło? Pękło? Nieprawda! Ona zemdlała. Wody dawaj!

cie, ocłu... Prędzej ludzie, na miłość Boską!...

Rzuciło się kilku po wodę, ale lekarz skinął, że napróżno.

— Zuska! obudź się! — wołał stary. — Zuska, moje dziecko, słyszysz, to ja, ojciec twój, cię wołam. Zuska!

I szarpał za rękę i odmykał oczy. Wszystko napróżno: Zuska już nie żyła.

Kapitan polecił uprzątnąć tymczasem na bok trupa, a starego mieć baczne na oku, aby w rozpaczy ręki na siebie nie podniósł. Powiedziano staremu, że lekarz będzie jeszcze próbował, czy córki nie ocuci, ale przy tem być mu nie wolno. Przystał na to, sam pomógł przenieść ciało córki do celi, a potem stanął na straży u drzwi i czekał...

I cóż dalej?

Zuska nie ocknęła się. Tego samego dnia owinięto ją w szmaty i przywiązano ciężki kawał żelaza do ciała, pochowano — w morzu!

Stary ojciec nie wierzył, choć mu o tem mówiono, ciągle chodził pod drzwiami owej celi i szeptał: »Ona się ocuci, boć ja ją wiozę do szczęścia!«...

Okręt kołysał się po wodzie; niebo zasiało się milionami gwiazd, prześliczna noc zapanowała na morzu, które nadzwyczajnie było spokojne, gładkie i ciche. Fale szemrały jakąś dziwną, kołysającą pieśń, uderzając lekko o okręt. Z głębin szły jakieś głosy, jakieś tony i łączyły się do chóru z lekkim wiatrem, łamiącym się o statek płynący. Był spokój wielki w przyrodzie. I w piersi biednej Zuski, na dnie morskiem spoczywającej, był wieczny spokój, a dusza jej była u matki, w owej jasności, gdzie wieczne szczęście...

ŚMIERĆ CZARNIECKIEGO.

W Sokołówce, przed chatą u proga,
Pachołkowie i ludu czerń mnoga;
Stoi rumak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny.
Hetman głowę pochylił na łoże,
Krzepkiem ciałem już władnąć nie może;
Złożył ręce jakby do modlitwy,
Ale wojak ciągle marzył bitwy.
To o Szwedach odmawiał pacierze,
To stawiszczan rozhukanych bierze...
A przy świetle gromnicy, ksiądz cichy
Świętym Krzyżem ziemskie maże grzechy;
Prosi Boga w pokorze i skrusze,
By do raju przyjął starca duszę,
A lud słowa powtarza kapłana:
— Sługę Twego zbaw, Panie, Stefana!
Zarżał rumak u żłobu powolny,
Wzniósł na łożu głowę hetman polny,
Bielmem zaszłe roztworzył źrenice
I popatrzył na smutną gromnicę,
Witał księdza, jak ze snu powstały
I znów słuchał, jak rży jego Biały...
— Wprowadźcie go! — skinął na husarzy
I wnet Biały po izbie się waży,
Na pierś starca kładzie łeb swój suchy —
A obadwaj biali, jak dwa duchy.
Śmiał się hetman, jak dziecko szczęśliwy,
Tuląc ręce między śniegi grzywy:
— O, mój Biały! — A Biały spokojnie
Zda się z panem rozmawiał o wojnie:
Raz po razu to szerepem ruszy,
Aż starcowi jakoś tęskno w duszy.
Wzniósł buławę, spojrzał wkoło groźno
I rzekł: — Królu! daleś ją zapóźno!
Potem opadł na łożu bez siły....
Znowu rzesze pacierze mówiły,
Znowu rumak u żłobu powolny,
A w świetlicy leży hetman polny...
Pan kijowski nie daje rozkazów,
Twardych z ust swych nie ciska wyrazów,
Ani rżeniem rozbudzi go Siwy,
Bo wódz wielki już leży nieżywy!
A twarz jego szlachetna, uczciwa,
Jeszcze jakimś postrachem przeszywa,
Jeszcze z śmiercią nawet walczy sama
I szeroką odzywa się szramą:
— Jam nie z soli, ani z roli,
Ale z tego, co mnie boli!

A. Czajkowski.

TO I OWO.

HISTORYA GRY W KRĘGLE.

Rozpowszechniona w różnych krajach, zwłaszcza w Niemczech, Szwecyi oraz Norwegii i Holandyi, natomiast mniej popularna u nas gra w kręgle, sięga swym zaczątkiem wieku XIII. Najstarszą notatkę o tej zabawie znajdujemy w księdze Hugona v. Trimberga, który około roku 1280 był rektorem szkoły w Thauerstadt. W wieku XV istniały dwie odmiany gry w kręgle: przy jednej toczono kulę, przy drugiej rzucano i cała ważność rzutu polegała na tem, aby kula wpadała w kręgle wprost, z powietrza, nie tocząc się przedtem wcale po ziemi.

Rzecz wielce znamienna, że w początkach wieków średnich duchowieństwo stanowczo przeciwne było grze w kręgle, a nawet ją potępiało. Najlepszym tego dowodem specyalna rezolucya, opublikowana w »Weisthum«, wychodzącym w 15-ym wieku, gdzie gra w kręgle uznaną została oficyalnie za »niemoralną« zabawę, »w której grzech tkwi i pokusa«. W pewnych miejscowościach, jak n. p. w Reichstadt, Mühlhansen, Monachium i t. d., gra ta była przez dłuższy czas surowo zakazaną pod grozą ciężkich kar.

Dopiero z końcem 16-go wieku znika ciążąca na tej niewinnej zresztą zabawie nienawiść władz, bo w miasteczku Zeitz kazała sobie rada miejska w r. 1592 zbudować własną kręgielnię, przeznaczoną do wyłącznego użytku. Równocześnie prawie urządza sobie wyborną kręgielnię patrycyat miejski w Frankfurcie n. M., z której otwarciem złączony był cały szereg uroczystości, a wśród nich gra konkursowa o 3 srebrne nagrody honorowe, trwająca cały tydzień.

W wieku 17-ym, właśnie w czasie, gdy w Ameryce doszła do największego rozwoju, podupadła gra w kręgle w Europie, zwłaszcza w Niemczech i dopiero z końcem 18-go wieku odzyskuje tam swe pierwotne stanowisko wśród innych gier i zabaw towarzyskich, zwłaszcza, że dopuszczono do niej kobiety.

Kwiat, gdy wiosną nie rozkwita,
Wcześnie uschnie na krzewinie,
Myśl, gdy młodo nie rozświta,
Już się więcej nie rozwinie.